Rok XVIII. We Lwowie, dnia 28. października 1910. Nr. 44.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List Ojca św. do biskupów Francyi o Sillonistach
(w dokładnem streszczeniu).

(Ciąg dalszy).

W dalszym ciągu oświetla Ojciec św. teorye Sillonu a następnie szczegółowo wykazuje ich sprzeczność z nauką Kościoła.

Silloniści dążą do podniesienia godności ludzkiej przez urzeczywistnienie zasad wolności, równości i braterstwa, lecz zasady te źle pojmują.

A najpierw wolność tak rozumieją, że z wyjątkiem religii, w każdej innej dziedzinie człowiek ma sam się rządzić.

Ponieważ lud jest pod opieką władzy różnej od niego, powinien się z pod niej wyzwolić, a więc Sillon głosi wyzwolenie polityczne.

Ponieważ lud jest zależny od pracodawców, którzy go wyzyskują, gniotą, poniżają, ma dążyć do wyzwolenia się ekonomicznego.

Nadto panuje nad ludem kasta umysłowo wyższa, mająca w wszelkich sprawach przewagę, a więc powinien i od niej się uwolnić, a będzie to wyzwolenie intelektualne.

Gdy to potrójne wyzwolenie nastąpi, zapanuje równość i każdy będzie mógł uczestniczyć w rządach rzeczypospolitej. Jest to istotne zadanie demokracyi, by każdego przypuścić, o ile to możliwe, do współrządów i to na polu politycznem, ekonomicznem i moralnem.

Silloniści więc na pozór władzy nie znoszą, owszem uważają ją za konieczną, ale ją chcą podzielić, a raczej pomnożyć tak, aby każdy obywatel był władcą i królem. Przyznają oni, że władza pochodzi od Boga, ale według nich posiada ją lud — z ludu wydziela się ona przez wybór, a raczej dobór, nie przestaje jednak być zależną od ludu.

Podobnie w dziedzinie ekonomicznej; każdy robotnik ma być równocześnie pracodawcą. Ideał ten ekonomiczny urzeczywistni się nie przez socyalizm, ale przez odpowiedne systemy kooperatywne.

W dziedzinie zaś moralnej miłość indywidualną i rodzinną dopełni miłość ku wspólnikom zawodu i ku całej ludzkości, bo Silloniści nie chcą się zamknąć w granicach własnej ojczyzny. Miłość zjednoczy towarzyszy jednego zawodu, dalej wszystkich rodaków i całą ludzkość i tak wielkość i godność ludzka oprze się na owej sławnej trylogii: równości, wolności, braterstwa; każdy będzie królem, pracodawcą, będzie sam się rządził i siebie samego słuchał, a miłością swoją obejmie wszystkich. Oto w streszczeniu teorye Sillonu, dotyczące trzech dziedzin, wzajemnie od siebie zależnych, politycznej, ekonomicznej i najważniejszej z nich: moralnej. Na nich opiera się ich nauczanie i tak zwane przez nich wychowanie demokratyczne ludu.

Otóż teoryę tę zbija Ojciec święty w sposób następujący:

Sillon przypisuje władzę zwierzchniczą ludowi, z którego ona ma spływać na władców— tak jednak, że lud nie przestaje jej dzierżyć. Nauka ta jest już potępioną przez Leona XIII w encyklice: „Diuturnum illud“ w słowach następnych: „Moderniści, idąc za filozofami XVIII-go wieku, uczą, że władza wszelka pochodzi od ludu, a rządzący społeczeństwem, rządzą imieniem ludu, który im tę władzę delegował i każdej chwili odebrać może. Przeciwnie twierdzą katolicy, że władza pochodzi od Boga, jako od swego źródła naturalnego i koniecznego“. „Silloniści mówią, że władza, którą posiada lud, pochodzi od Boga, ale tak, że z dołu wstępuje ku górze, w Kościele zaś z góry zstępuje ku dołowi“. (Marc Sangnier, Discours de Rouen 1907). Ale i ta próba pogodzenia filozofii z katolicyzmem została już naprzód potępiona encykliką Leona XIII. Mówi on bowiem, że władca może być nieraz wybrany wolą ludu, lecz wybór ten wyznacza tylko osobę, a nie przekazuje władzy rządzenia.

A zresztą gdyby od ludu pochodziła władza, byłaby powaga wszelkiej zwierzchności tylko cieniem lub mitem; nie byłoby ani prawa w znaczeniu właściwem ani posłuszeństwa. Silloniści to rozumieją, bo wszakże żądają w imię godności ludzkiej owej potrójnej emancypacyi: politycznej, eko-

nomicznej i intellektualnej. W społeczeństwie nowem, dla którego pracują, nie będzie ani pana, ani sługi, obywatele wszyscy będą wolnymi, wszyscy współtowarzyszami, wszyscy królami. Każde rozporządzenie, każdy rozkaz byłby naruszeniem wolności, wszelkie uleganie jakiejkolwiek wyższości byłoby umniejszeniem godności ludzkiej, wszelkie posłuszeństwo poniżeniem.

Stosunki, o jakich marzą Silloniści, nie są możliwe nawet w najdoskonalszem społeczeństwie. Społeczność bowiem, złożona z jednostek wolnych, a z natury nierównych, potrzebuje koniecznie władzy, kierującej ich działaniem dla dobra wspólnego, przepisującej ustawy i dość silnej, by mogła poskramiać egoizm jednostek przewrotnych. Nadto władza godzi się najzupełniej z wolnością człowieka, dla której zachowania wcale nie potrzeba wymyślać jakiejś władzy urojonej, od ludu pochodzącej i za jego zgodą rządzącej. Św. Paweł nakazywał posłuszeństwo zwierzchności, gdyż posłuszeństwo ludziom, o ile nam Boga zastępują, wcale człowieka nie poniża. Inaczej stan zakonny, cały oparty na posłuszeństwie, byłby przeciwny naturze człowieka, a święci, najposłuszniejsi z ludzi, byliby wyrodkami ludzkości. I Chrystus sam uczyłby nas swojem posłuszeństwem rzeczy niegodnej człowieka i nie mógłby nam nakazywać: „Oddajcież tedy, co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu“. (Mat. 22, 21).

Silloniści dążą dalej do stworzenia nowej ery, ery równości i lepszej sprawiedliwości. Wszelka nierówność klas jest według nich niesprawiedliwością, albo umniejszeniem sprawiedliwości. Zasada taka wprost sprzeciwia się naturze rzeczy, pobudza do zazdrości, do wyrządzania krzywd i zniweczenia wszelkiego porządku społecznego. A nadto twierdzenie, że tylko demokracya zaprowadzi sprawiedliwość doskonałą, ubliża innym formom rządu, które Kościół uznaje. Leon XIII, nauczając, że wolno społeczeństwu każdemu wybrać tę formę rządu, która charakterowi i wymaganiom jego najbardziej odpowiada, byleby tylko sprawiedliwość była zachowana, twierdzi tem samem, że i z innemi formami rządu da się połączyć sprawiedliwość i że demokracyi w tym względzie nie przysługuje żaden szczególny przywilej. Miał zaś na myśli sprawiedliwość nie jakąkolwiek, ale doskonałą. Jeśli tedy Silloniści twierdzą inaczej, to albo Kościoła słuchać nie chcą, albo równość błędnie pojmują.

Podobnie ma się rzecz z pojęciem braterstwa, które według nich polega na umiłowaniu interesów wszystkim ludziom wspólnym bez względu na różnice filozoficzne i religijne, na równej tolerancyi dla wszystkich ludzi. Kościół zaś uczy, że pierwszym obowiązkiem miłości nie jest tolerowanie błędnych przekonań, choćby najszczerszych, ani też teoretyczna lub praktyczna obojętność względem błędów i złego, ale gorliwość, dążąca do poprawy stanu moralnego nie mniej, jak dobrobytu doczesnego. Nadto uczy Kościół, że źródłem miłości bliźniego jest miłość Boga i Jezusa Chrystusa. Wszelka inna miłość jest przemijająca, zwodnicza i niepłodna. Samo dalej doświadczenie wieków uczy, że są chwile, w których wzgląd na dobro ogólne, lub na tożsamość natury bliźniego bardzo mało waży wobec namiętności i zachłanności serca ludzkiego. Odłączając pojęcie braterstwa czyli solidarności od miłości chrześcijańskiej, demokracya prowadzi społeczeństwo wstecz, a nie ku postępowi. Prawdziwe braterstwo dąży do zjednoczenia umysłów w prawdzie, woli w moralności a serc w miłości Boga i Chrystusa Pana. Takie zjednoczenie może urzeczywistnić jedynie miłość katolicka.

Teorye sillonistyczne opierają się w końcu na błędnem pojęciu godności ludzkiej. Według nich człowiek wtedy dopiero godzien jest tej nazwy, gdy sumienność jego dojdzie do tego stopnia uświadomienia, dzielności, niezależności, samorządu, że będzie się mogła obejść bez pana, będzie mogła być podległą tylko sobie samej i zdolną będzie przyjąć na się i dźwigać odpowiedzialność, choćby najcięższą, bez niebezpieczeństwa sprzeniewierzenia się. Są to słowa wielkie, podniecające tylko pychę ludzką; jest to urojenie, które ciągnie człowieka w stronę ułudy, gdzie pozbawiony przewodnika, światła, pomocy, nie doczekawszy się owego dnia wielkiego swego uświadomienia zupełnego, stanie się ofiarą błędu i namiętności. A dzień ten wielki może nadejść jedynie wtedy, gdyby zmieniła się natura ludzka, co znowu przekracza moc Sillonu. Nawet święci, którzy podnieśli godność ludzką do szczytu, nie posiadali owej głoszonej przez Sillon. A owi maluczcy, którzy z woli Opatrzności uprawiają swe role, spełniają swe obowiązki w posłuszeństwie, pokorze i cierpliwości, do wyżyn, głoszonych przez Sillon, wznieść się nie mogą, a mimo to kiedyś z woli Boga zasiądą na równi z książętami w królestwie Bożem, — nie byliby godni, według Sillonu, nazwy człowieka.

Na tem kończy Ojciec św. zbijanie teoryi, a zaznaczywszy, że wiele innych jeszcze błędnych pojęć znajduje w nauce sillonistycznej, np. o władzy powściągającej Kościoła, przechodzi do wykazania, jak zgubny wpływ wywarły owe błędy na postępowanie i akcyę społeczną Sillonu. (Dok. nast.).

W obronie naszej przeszłości.

Pan Iwan Kreweckij wydał broszurę, w której omawia cztery najnowsze publikacye, odnoszące się do dziejów Galicyi w XVIII. wieku[1]). Większą część swojej krytyki poświęcił moim dwom pracom, tj. historyi politycznej Kościoła w Galicyi za rządów Maryi Teresy — i historyi politycznej klasztorów panieńskich w Galicyi. Resztę miejsca zajmuje ocena książki prof. Tokarza; „Galicya w początkach ery Józefińskiej“ i Wł. Szumowskiego: „Galicya pod względem medycznym za Jędrzeja Krupińskiego (1772—1783):“.

Każdy autor jest wdzięczny pisarzowi, który ogłasza ocenę jego pracy, a dla mnie muszą mieć naukowe wskazówki tem większą wartość, że moje dwutomowe dzieło o historyi Kościoła w Galicyi za Maryi Teresy znalazło tak niebywałe u czytającej publiczności przyjęcie, iż już teraz muszę myśleć o przygotowaniu drugiego wydania. Ponieważ zaś ostatnia część drugiego tomu (Księga IV.)

[1]) Iwan Kreweckij: Galicya w drugiej połowie XVIII. wieku. Przegląd nowych publikacyi. Odbitka z Zapisków T. N. im. Szewczenki. We Lwowie 1909. Nakładem autora, str. 62. 8-o z drukarni Naukowego towarzystwa im. Szewczenki pod zarządem Bielańskiego.

zawiera dzieje Cerkwi za ośmioletnich rządów Maryi Teresy, więc byłem na to przygotowany, że nie w smak będzie Rusinom to, co tam wyczytają. Opowiedziałem bowiem dzieje Cerkwi w zupełnie nowem świetle i podałem zdarzenia, zupełnie dotąd historykom ruskim nie znane. Czerpałem to wszystko ze źródeł pierwszorzędnej wartości, bo z aktów kancelaryi gabinetowej i kancelaryi narodowej cesarskiej, z których dotąd nikt z historyków naszych, ani ruskich, nie korzystał. Kierowałem się też bezstronnością zupełną, jak to krytyka ogólnie podniosła i nie obwijałem niczego w bawełnę, bo mi już bliżej grobu niż życia, więc o żadne względy ludzkie mi chodzić nie może. Ciekawy jednak byłem, jakie zarzuty naukowe podniosą pisarze ruscy przeciwko mojej historyi Cerkwi, a na to co napisano w czasopiśmie N y w a dałem już odpowiedź w G a z e c i e K o ś c i e l n e j (Nr. 3 z 1910 r.).

P. Krewеckij zadał sobie więcej starania, bo nietylko streścił obszernie moje dzieło, a z historyi Cerkwi przytoczył nawet po polsku nagłówki pojedyńczych rozdziałów, lecz nadto usiłował tu i ówdzie prostować moje przytoczenia. Przy tem poruszył zasadnicze kwestye historyczne i to głównie zmusza mnie do niniejszej odpowiedzi. Nie wartoby było polemizować o zarzut, który mi czyni p Kr., że nie badałem cerkiewnego Muzeum, archiwum gr. kat. metropolitarnej kapituły we Lwowie i kapituły w Przemyślu, ani kronik klasztornych ruskich, bo na ten zarzut odpowiedziałem z góry, w przedmowie do mojego dzieła. Kto napisał dwa tomy historyi Kościoła w Galicyi i to tylko ośmiu lat, ten nie mógł pisać o tak krótkim okresie jeszcze więcej tomów. Musiał bowiem pamiętać o tem, co mówi francuskie przysłowie: *La meilleure art d'ennuyer c'est de vouloir dire tout* — czyli innemi słowy: ten największy nudziarz, kto chce powiedzieć wszystko, co wie. Ja też z góry zapowiedziałem, że do monografii dyecezyi pojedyńczych zostawiam jeszcze dużo miejsca Pisząc n. p. o dyecezyi krakowskiej, pominąłem bardzo wiele materyału, który mam w tece, żeby szczegółami nie obciążać zbytnio książki. Zresztą p. Kr wymienił główne archiwalia, znajdujące się we Lwowie, a odnoszące się do czasów Maryi Teresy. Są tu przeważnie relacye X. Gudza (Gutz), który mieszkał we Wiedniu, jako guwerner przy polskiej rodzinie. O tych relacyach będę jeszcze mówił, jeśli Pan Bóg da zdrowie, w następnych tomach historyi Kościoła w Galicyi — i pokaże się, że ten Gutz — to był d e n u n c y a t. Denuncyacyami nazywano też jego doniesienia w kancelaryi nadwornej (Archiwum Ministerstwa spraw wewnętrznych, Acta Nr. 46. 1784. p. 12 p. 514. p. 732). Ten Rusin, piszący denuncyacye na Rusinów, a za to figurujący na pierwszem miejscu jako kandydat na wakujące biskupstwa — to także ciekawy numer! — Więc po co ja miałem szukać we Lwowie jego relacyi, kiedy daleko ciekawsze znajdowałem we Wiedniu? P. Kr jednak twierdzi (str. 11), że skutkiem takiego ignorowania źródeł ruskich jest moja historya Cerkwi wogóle i w szczegółach: niedokładna, jednostronna a nawet fałszywa. Byłem więc ciekawy, czem krytyk udowodni te zarzuty, niewątpliwie bardzo ciężkie, lecz żałuję mocno, że nic takiego nie znalazłem, coby wymagało sprostowania. P. Kr. upatruje bowiem (str. 12) niedokładność i fałsz w tem, co powiedziałem, że Rusini wcale szkół nie mieli i wskazuje na to, że mieli „diakiwki, które chyba niczem się nie różniły od polskich szkół parafialnych z organistą na czele".

Na to odpowiadam po pierwsze, że diakiwki były to t. zw. „pierwsze szkoły", o których czytać można dużo w Pamiętnikach Siemaszki. Djak uczył głównie śpiewać, a organista uczył: czytać, pisać i rachować. Powtóre: jeśli naprawdę Rusini mieli szkoły, to dlaczego żaden z komisarzy okręgowych („*Kreis-Direktor*") nie wymienił ani jednej, skoro mieli nakaz przesłać sprawozdanie do starosty („*Bezirks-Hauptmann*") we Lwowie? — Po trzecie: sprawozdania te nie wymieniają szkół parafialnych „z organistą na czele" — tylko wymieniają szkoły, które miały pewne stałe fundusze i w których uczyli także księża Po czwarte: jeżeli powiedziałem, że duchowieństwo ruskie o szkołach wcale nie pomyślało, to teraz mogę dodać, com świeżo znalazł, że jeszcze w r. 1783 otrzymało czterech proboszczów polskich od Józefa II. cztery medale (jeden złoty a trzy srebrne) za to, że założyli i utrzymywali szkoły — a czemu nie dostał żaden ruski paroch takiego medalu?

P. Kr. wytyka mi „sprzeczność" dlatego, że sam powiedziałem (na innem miejscu), iż Bazylianie utrzymywali liczne szkoły. To prawda, tylko że tam jest mowa o Bazylianach w całej Polsce, a nie w Galicyi. Bo w Galicyi mieli Bazylianie tylko jedną szkołę i to w Drohobyczu, którą w r. 1784 zniósł Józef II. mimo próśb władyki przemyskiego Maksymiliana Ryłły i gminy miasta Drohobycza. Szkołę tę nazywają w aktach raz gimnazyum, to znowu liceum (Archiwum Ministerstwa spraw wewn. Acta Nr. 8. April 1784. nr. 149. 142. 146.). Ta szkoła zresztą istniała dopiero po założeniu monasteru w Drohobyczu, o czem na swojem miejscu obszernie opowiedziałem.

Tak samo usiłuje mi p. Kr. dowieść nietylko niedokładności, ale nawet fałszerstwa w tem, com powiedział o ciemnocie duchowieństwa ruskiego, zwłaszcza, że seminaryów duchownych wcale nie było, a w s z y s c y władycy święcili takich kandydatów, którzy zaledwie mały katechizm umieli — P. Kr. twierdzi, żem przekręcił cytat z historyi Unii Pełesza (II. 639), tymczasem dosłownie ten ustęp brzmi: „waren die Bischöfe genöthigt solche Candidaten zur Priestorweihe zuzulassen, welche kaum die Hauptelemente des Katechismus kannten". — Sądzę, żem nic nie przekręcił, tłumacząc „Hauptelemente" przez „mały katechizm". Jeśliby zaś chodziło p. Kr. o to, że ja napisałem: wszyscy, to przecie i Pełesz nie zrobił żadnego wyjątku, a więc mówił o wszystkich biskupach ruskich bez wyjątku.

P. Kr. usiłuje mi wykazać sprzeczność w tem, że wspomniałem o seminaryum dla Rusinów we Lwowie, a twierdzę, iż seminaryów nie mieli. Zapomniał tylko dodać, że to seminaryum Teatynów we Lwowie było przez papieży założone dla Rusinów, lecz Rusini z niego nie korzystali.

Trudno obmyć władyków ruskich ze zarzutu, że wychowanie swojego duchowieństwa zaniedbali, podczas gdy polscy biskupi — posłuszni nakazom Soboru Trydenckiego — pozakładali seminarya. Do tego rząd polski ani król się nie mieszał, bo szkoły były wyłącznie dziedziną Kościoła. P. Kr nazywa to p a r a d o k s e m i twierdzi, że coś po-

dobnego może mówić tylko ten, kto całkiem nie zna martyrologii Cerkwi ruskiej pod szlachecko-polskim rządem, tych niezliczonych skarg i narzekań na ukracanie praw i poniżanie powagi i ceremonii, tych wiecznych domagań i pertraktacyi kozackich poselstw na warszawskich sejmach i td. i td. (str. 11—12). Również i to, com powiedział, że „żaden król polski do spraw kościelnych, ani do zarządu kościelnego się nie mieszał" — uważa p Kr. za nieprawdę, taką samą, jak to, że Rusini szkół wiejskich wcale nie mieli.

Odpowiadam na to, że martyrologia Cerkwi jest mi bardzo dobrze znana, ale to wiem, że i prawdziwy męczennik za świętą Unię św. Jozafat, zamordowany został — nie przez Polaków — tylko przez Rusinów — i że wszelkie prześladowania Unitów pochodziły od Rusinów schizmatyków, czyli — jak ich p. Kr. nazywa, prawosławnych. Nigdy szlachecko-polski rząd nie uciskał unickiej Cerkwi, a wszystkie ustawy i przywileje, na jej niekorzyść wydawane, zyskiwali, krzykami i groźbą, posłowie ruscy prawosławni. Znane mi też są dobrze układy z kozakami, ale i to wiem, że kozacy o Cerkiew, o prawosławie tyle tylko dbali, o ile im to z Moskwy podsuwano. — Może p. Kr. będzie o tem innego zdania, ale tego przecie nie będzie twierdził, żeby posłowie ruscy dopominali się o szkoły. — To prawda, że Władysław IV, mianując schizmatyckiego metropolitę Piotra Mohiłę (1632), pozwolił na założenie akademii schizmatyckiej w Kijowie, tylko tego nie wiem, czy była rzeczywiście założona? To zaś wiem dobrze, że już pierwej, bo r. 1585 założył papież Grzegorz XIII. dla Rusinów kolegium we Wilnie na 16 kleryków — ale może mi p. Kr wyjaśni, dlaczego to kolegium nie było nigdy klerykami zapełnione, tak samo jak kolegium Teatynów we Lwowie kleryków ruskich nie miało?

Nie jest to więc paradoks, com napisał, że żaden król polski do zarządu kościelnego się nie mieszał, bo przeciwnie — Cerkiew miała nawet większą wolność niż Kościół w Polsce, już dla tego samego, że metropolita sam wybierał władyków, a król tylko ich wybór zatwierdzał; natomiast prymas polski tego przywileju nie miał. — Mówiłem już, że szkoła była wyłączną dziedziną kościelną a metropolita, który miał tak wielkie dobra i takie dochody, że mógł trzymać liczny zastęp kozaków nadwornych — przez których Wołodkowicz uwikłany był nawet w polityczne przykrości — czy nie mógł też cośkolwiek poświęcić na utrzymanie i kształcenie kleryków? A władyka lwowski Leon Szeptycki, któremu samo duchowieństwo ruskie płaciło podatku (cathedraticum) 300.000 złp., — czy nie mógł za to choćby kilkunastu kleryków kształcić? Widocznie nie odczuwali Rusini potrzeby wyższej kultury, skoro im z tem dobrze było. Dowodzi tego przytoczone przezemnie pismo duchowieństwa dekanatu lwowskiego do Maryi Teresy, w którem twierdziło, że duchownemu ruskiemu nie potrzebna wielka nauka. Było to pisane wtedy, gdy cesarzowa założyła Barbareum i powołując się na Tridentinum, żądała, żeby Rusini płacili za utrzymanie kleryków ruskich w Wiedniu. C. d. n.

X. Władysław Chotkowski.

Wolność badania i nauczania.

(Dokończenie).

Odpowiemy jeszcze na niektóre racye zwolenników bezwzględnej wolności nauczania.

a) Powiadają, że przecie profesor nie zmusza słuchaczów do przyjęcia swych poglądów, oni mogą być odmiennego zdania.

Kto takim argumentem osłania szkodliwe skutki teoryi bezwzględnej wolności nauczania, ten, jeśli to mówi w dobrej wierze, nie zna natury ludzkiej a w szczególności natury młodzieży. Już sama powaga profesora suggestyonuje młodzież. Przecież to uczony profesor tak mówi, może i powaga naukowa europejskiej sławy — mówi z takim zapałem i przekonaniem, jakże taki mógłby się mylić? Młodzież dalej nie łatwo zdoła oddzielić prawdę od fałszu. Faktów przez profesora przytaczanych nie może i nie umie sprawdzić, nie zna różnych opinii innych w kwestyi, o którą chodzi — sądzi, że teorya słyszana jest pewnikiem naukowym powszechnie w nauce przyjętym. Nie posiada też na tyle wiadomości religijnych, żeby umiała odpowiedzieć sobie na zarzuty podnoszone przeciw religii przez profesora. Dodajmy do tego namiętności bardzo nieraz w młodzieży wybujałe, którym teorye bez Boga wielce się podobają, przeto łatwo przyjmują się u młodzieży i przysłaniają jej rozum, by tylko prawdy nie dojrzała. Jakże można żądać od młodzieńca, dopiero poczynającego swe studya, by odróżnił prawdę od fałszu, kiedy sam profesor dopiero po wielu latach studyów dochodzi do pewnego przekonania w niejednej kwestyi, a nieraz znów po długich latach widzi, że tamto jego przekonanie było błędne?

b) Zresztą, dodają, choćby profesor głosił błędną teoryę, ta z czasem sama upadnie, bo tylko prawda się ostoi a tak społeczeństwo nie poniesie szkody.

Może takby było, gdyby się rozchodziło o błędy w matematyce, fizyce i t. p. popełnione, ale błędy na polu religijnem mają wielką żywotność. Błędy, jeszcze w starożytności głoszone, utrzymują się po dziś dzień w głowach wielu. Poparcie, jakiego doznają w zepsutej naturze ludzkiej, czyni je długowiecznymi. Gdyby zresztą chodziło o błędy czysto teoretyczne, nie wpływające na życie, możnaby ostatecznie robić podobne eksperymenty. Ale tu chodzi o twierdzenia, które wyciskają swe piętno na życiu, oddziaływając na nie ujemnie, pozbawiając młodzieńca wiary i moralności. Czy można z lekkiem sercem robić w takich razach eksperymenty? Czy wolno lekarzowi dla wypróbowania jakiejś bardzo problematycznej hipotezy narażać życie ludzkie?

c) Wiedza, powiadają dalej, przecież nikomu nie szkodzi, a jest głosicielką prawdy.

Trzeba rozróżnić prawdziwą wiedzę od fałszywej. I prawdziwa może czasem zaszkodzić, jeśli n. p. umysły nie są jeszcze do niej przygotowane, a już fałszywa wiedza niechybnie przynosi człowiekowi szkodę. Bo czy każde poznanie taki sam wpływ wywiera na człowieka? Czy n. p. ten sam wpływ wywierają zasady socyalistyczne, nienawiścią zionące do wszystkich stanów (z wyjątkiem proletaryatu) a nauka Chrystusowa, nakazująca miłować nawet nieprzyjaciół? Na drugą część twierdzenia już odpo-

wiedzieliśmy, wskazując na źródło, skąd pochodzi. Wiedzę pojmuje się jako chodzącą prawdę. Tymczasem tak nie jest. Wiedza jest dziełem ludzkiem, podlega więc wszystkim niedoskonałościom dzieł ludzkich, a więc może i fałsz głosić zamiast prawdy.

d) Ograniczając wolność nauczania, tem samem gwałci się sumienie uczonego, zmuszając go do hipokryzyi. Wszak uczony nie może mówić wbrew swemu przekonaniu, choćby ono było sprzeczne z pojęciami religijnemi społeczeństwa chrześcijańskiego.

Profesor uniwersytetu nie musi doznawać w tym razie gwałtu sumienia, może bowiem ustąpić z zajmowanej katedry. Jednak zwyczajnie o tej ostateczności niema co mówić. Jeśli profesor głębiej się zastanowi nad swemi zapatrywaniami i bezstronnie zacznie rozpatrywać naukę chrześcijańską, wnet się przekona, że jego zapatrywania nie mają takiej oczywistości, żeby je musiał w imię prawdy wygłaszać. A zresztą nikt nie jest obowiązany wobec wszystkich zawsze i wszędzie wypowiadać swe przekonanie. Umieć w swoim czasie milczeć jest dowodem roztropności.

Rozważaliśmy dotąd kwestyę wolności nauczania ze stanowiska zdrowego rozumu i etyki chrześcijańskiej. Jeszcze kilka słów dorzucić chcemy o tem, jak państwo winno się zachowywać wobec bezwzględnej wolności nauczania.

Państwo ma obowiązek bronić dóbr materyalnych i duchowych swych poddanych. Na to właśnie łączą się ludzie w państwo, aby łatwiej mogli obronić swe dobra przed napaścią nieprzyjaciół zewnętrznych i wewnętrznych. Mają tedy prawo domagać się od państwa obrony przed napaścią na swe najświętsze dobra. Do takich należy religia i moralność. Państwo broni dóbr materyalnych swych poddanych, — tembardziej powinno stanąć w obronie ich najwyższych dóbr duchowych, religii i moralności. Nie powinno pozwalać na to, żeby ktoś pod płaszczykiem wiedzy zagrabiał najdroższe dobra społeczeństwu. Ogromna większość obywateli państw europejskich wyznaje religię chrześcijańską a więc ma prawo żądać od państwa obrony przeciw nie wierzącej mniejszości. A jeszcze jedna uwaga. Ludność utrzymuje swym groszem uniwersytety, przeto ma prawo domagać się, by one dawały jej młodemu pokoleniu wykształcenie, któreby uzupełniało wyniesione z domu przekonania chrześcijańskie a nie odbierało ich podstępnie pod pozorem wyższej nauki. Inaczej stawia państwo swych poddanych wobec krzywdzącej ich alternatywy: synowie bowiem rodziców chrześcijańskich muszą albo być pozbawieni wyższej kultury umysłowej i wyższych stanowisk, albo wejść w takie środowisko, w którem narażeni są na utratę najcenniejszych dla człowieka dóbr — wierzeń religijnych.

X. Dr. M. Sieniatycki.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Jaskrawy przykład naruszenia Konkordyi.

X. Piasecki, gr. kat. proboszcz w Korniowie ad Woronów, wynalazł nowy sposób łapania dusz polskich. Stosuje go od czasu swej bytności tamże, użył go też w r. b. w następującym wypadku.

Ś. p. Stanisławowi Palczyńskiemu, rolnikowi w Korniowie (exp. polska Woronów) urodził się syn, pogrobowiec. Ojciec tegoż był Polakiem z dziada, pradziada, więc i syn Polakiem powinien zostać. Tymczasem X. Piasecki nie zasypia sprawy: co prędzej każe do siebie przywołać żonę śp. Palczyńskiego i zagraża jej, że gdyby się ważyła ochrzcić dziecię w kościele, to w razie okazyi do powtórnego zamążpójścia za nic w świecie nie da jej ślubu kościelnego. Nieświadoma swych praw kobieta, uląkłszy się gróźb, dała się obałamucić „otcu" i ochrzciła dziecko „na ruskie". — Prawdziwość tego faktu stwierdzają bardzo liczni świadkowie. *M. P.*

Z kongresu katechetów węgierskich.

Drugi kongres kat. węg. odbył się w dniach od 30 czerwca do 5 lipca r. b w Peszcie (pierwszy odbył się w r. 1908). Uczestników było 200. Wygłoszono 19 referatów z zakresu pedagogiki, katechetyki i metodyki. X. Dr. Mázy O. S. B. mówił o teoryi wychowania moralnego, X. Dr. Mihalyfi O. Cist. o potrzebie i ważności katechetyki, X. Becker o znaczeniu katechizmu w szkołach ludowych (na stopniu niższym należy według niego uczyć biblii i katechizmu z jednego podręcznika a mianowicie na podstawie biblijnej, na stopniu zaś wyższym oddzielnie), X. Dr. Strommer, prof. teol, o metodycznem traktowaniu dogmatyki (konieczna jest i tu apologetyka, byleby nie wpadała w ton gryzącej polemiki), X. Dr. Schütz o głównych zagadnieniach metody apologetyki: według niego chodzi tu przedewszystkiem o gruntowne pouczenie o zasadniczych prawdach: o Bogu, duszy, Chrystusie, Kościele. Dowodów należy przytaczać niewiele, ale tylko przekonywające. Niektórych zarzutów nie powinno się czynić przedmiotem dyskusyi publicznej.

Można mieć nadzieję, że kongres ten przyczyni się znacznie do podniesienia nauki religii na Węgrzech.

Kurs w Ravensburgu.

Niedawno odbył się w Ravensburgu (mieście wirtemberskiem, liczącem 14.500 mieszkańców) kurs, poświęcony specyalnie homiletyce przy udziale bardzo znacznej liczby (541) uczestników. Między tymi byli i oswiali proboszczowie i młodzi wikarzy i uczeni profesorowie i zakonnicy (którzy zresztą w Wirtembergii nie są cierpiani). Najwybitniejszym prelegentem był X. Biskup Keppler, jeden z najlepszych dzisiaj pisarzy i znawców homiletyki (sławne są jego książki: „Aus Kunst und Leben". — „Wanderfahrten und Wallfahrten in Orient". „Mehr Freude" [1]). „Das Problem des Leidens in der Moral" — wyszły u Herdera w Fryburgu w Bryzgowii; — o jego „Adventsperikopen" napiszemy niebawem w Gaz. Kośc.). Mówił w 3 prelekcyach o „wykonywaniu urzędu kaznodziejskiego, zastosowanem do wymagań czasu". Osnowę tych odczytów streścił w 12 tezach, które tu podajemy (w skróceniu):

1. Kazanie jest zastosowane do wymagań czasu, kiedy głosi ludzkości dzisiejszej prawdę Chrystusową całą i nie uszczuploną z ciągłem uwzględnieniem dzisiejszego stanu cywilizacyi i duchowo-moralnego usposobienia słuchaczy.

2. W czasach obecnych trzeba żądać od kaznodziei więcej niż kiedykolwiek dawniej, żeby nauczał gruntownie i jasno o religii i moralności, unikając jednak tonu.

[1]) O wybornej tej książeczce pisaliśmy na str. 430 G. K z r. 1909.

szkolnego. Powinien on korzystać z broni, której mu dostarcza apologetyka, ale główną rzeczą pozostaje zawsze wykład pozytywny prawdy religijnej.

3. Nie potrzeba osobnych kazań socyalnych ale kaznodzieja powinien, o ile tego wymagają stosunki, oświetlać zawikłane zagadnienia społeczne, wychowywać robotników, budzić u wszystkich wiernych poczucie odpowiedzialności społecznej.

4. Rozpowszechniony obecnie indywidualizm i kult osobistości ułatwia poniekąd kazaniu główne jego zadanie, którem jest troska o dusze wiernych. Trzeba nauczać, że naśladowanie Chrystusa jest jedyną drogą do zdobycia, prawdziwej wolności i wielkości duchowej.

5. Ze względu na żywe zajęcie, jakie budzą dzisiaj zagadnienia moralne i pedagogiczne, a z drugiej strony ze względu na ciągłe obniżanie się poziomu moralności publicznej musi kaznodzieja ze szczególniejszą starannością przygotowywać swoje kazania moralne i uzasadniać gruntownie swoje tezy, nie spuszczając nigdy z oka życia rzeczywistego.

6. „Cieszcie się, cieszcie, ludu mój!" (Isai. 40, 1). Niech kazania wasze głoszą radość!

7. Ważniejszą i pewniejszą niż wszystkie prawidła homiletyczne jest czysta intencya, nie goniąca za efektem, starająca się wszelkiemi siłami jak najlepiej spełnić zadanie kaznodziei.

8. Ze względu na panujący dziś sceptycyzm i kierunek realistyczny trzeba być ostrożnym w używaniu patosu a zwłaszcza unikać patetyczności fałszywej i wszelkiej afektacyi.

9. Forma kazania wymaga wielkiej pracy i niestrudzonego dążenia do doskonałości. Styl powinien nosić na sobie piętno prawdy, naturalności i prostoty. Retoryka, dobrze zrozumiana i właściwie używana, wyświadcza w tem dążeniu wielkie usługi.

10. Kazanie nie powinno zazwyczaj trwać dłużej jak pół godziny.

11. Wygłoszenie powinno być przedewszystkiem poprawne i wyraźne; trzeba unikać monotonii i isotonii a przemawiać w tonie szlachetnej konwersacyi, zmieniając głos stosownie do treści.

12. Nie trzeba zniechęcać się do głoszenia kazań ani poddawać się pessymizmowi. Trzeba mówić wszystko ze szczerością apostolską.

Wszystko to święte są prawdy, które powinienby sobie przyswoić każdy kaznodzieja i u nas.

X. prof. Belser (z Tybingi) wygłosił 3 prelekcye o homiletycznem wyzyskaniu listu św. Jakóba;[1]) X. Dr. Rohr (ze Strassburga) dwie o perykopie ewangelicznej na ostatnią niedzielę roku kościelnego; kan. Dr. Reck (z Rottenburga) dwie o „mszale jako głównem źródle kazania"[2]). Dr. Koch (z Tybingi) trzy o potrzebie głoszenia homilii; wreszcie dr. Hefele (z Urach) mówił o św. Bernardynie ze Sieny jako kaznodziei.

O pożyteczności takich kursów nie potrzebujemy się rozwodzić. W lutym r. 1911 zamierzają kurs homiletyczny urządzić księża wiedeńscy.

Z Zagrzebia pisze nam nasz korespondent: Żaden może sejm krajowy w Austro-Węgrzech nie widział podobnych burz i walk namiętnych, jakie miały miejsce już od dłuższego czasu, a najbardziej w pierwszych miesiącach b. r. w sejmie chorwackim.

Dwie narodowości, różniące się nie tyle językiem, jak raczej wyznaniem i abecadłem: Chorwaci, katolicy, używający abecadła łacińskiego i Serbowie, w większości schizmatycy i piszący cyrylicą, ścierały się na każdym kroku tak dalece, że żadna prawie sprawa nie obeszła się bez kłótni, wyzwisk, a często i zarzutów, które nie miały nic wspólnego z obradami sejmowemi.

Nie mniejszą też rolę w tej walce politycznej odgrywały przeciwne sobie stronnictwa, na pierwszem miejscu: Koalicya serbo-chorwacka i Stronnictwo narodowe, zwane „cista stranka prawa Franka". Koalicya stała po stronie rządu madziarskiego, zwracającego uśmiechnięte oblicze do Słowian po za granicami Węgier, a dławiącego bez miłosierdzia wszelki postęp Słowian jego absolutnej władzy podległych; stronnictwo zaś prawa, założone przez Starcevic'a a w ostatnich czasach prowadzone przez Józefa Franka, walczyło bez wytchnienia w obronie praw i wolności narodu chorwackiego, a więc przeciw rządowi i przeciw Koalicyi. Pisma codzienne, służące tym stronnictwom, polemizowały gwałtownie, a napady na różne osoby z przeciwnego obozu nie były rzadkością. Co się zaś w samym sejmie działo, to wszelkie wyobrażenie przechodzi.

Doszło więc wkrótce do rozwiązania sejmu. Właśnie są w toku przygotowania do nowych wyborów, a świeżo odrestaurowany gmach sejmowy oczekuje już nowych, lepszych zastępców ludu.

Do nowego sejmu wstępuje też z wielkiemi nadziejami nowe, Chrześcijańsko Społeczne Stronictwo Prawa. Utworzyło się ono jeszcze w sierpniu przez tak zwaną „fuzyę" czyli zlanie się dawniejszego, „czystego" stronnictwa prawa z organizacyą katolicką. Organami nowego stronnictwa są zakupione od Stronnictwa Prawa: „Hrvatsko Pravo" jako dziennik i pisemko dla ludu nazwane „Hrvatska zastava Istine" („Chorwacka Chorągiew Prawdy"), wychodzące raz na tydzień. Dotąd już czyniła bardzo wiele organizacya katolicka na polu politycznem, mając swój niezawisły dziennik: „Hrvatstvo", teraz jednak występuje z siłami znaczniejszemi, z powagą nierównie większą, jako zorganizowane i wzmocnione stronnictwo. Na tę organizacyę nie szczędzono ofiar, czego najlepszym dowodem suma 90.000 kor., którą zapłacono za „Hrwatsko Pravo".

Nie mniejszą działalność od zewnętrznej, politycznej, rozwija kler katolicki w Chorwacyi i w kościele. Obecnie stara się usilnie o rozwój śpiewu kościelnego, stosownie do przepisów Stolicy św.

Do tego celu zdąża przedewszystkiem Towarzystwo św. Cecylii: „Cecilijansko Drustvo", założone przed trzema laty w Zagrzebiu, a dziś rozgałęzione już po wszystkich znaczniejszych miastach kraju, jak Karlovać, Varaždin, Kopivnica, Bielovar, Sissek. Zadaniem Towarzystwa jest kształcenie swych członków w śpiewie kościelnym i organistów, którymi są wszędzie nauczyciele szkół ludowych. (ci już w seminaryum przygotowują się do obu zawodów), ocenianie pieśni, jakie się śpiewa po kościołach.

Członkowie Towarzystwa mają swoje doroczne zebrania w Zagrzebiu, przy tej też sposobności urządzają popisy w grze na organach i śpiewie w katedrze zagrzebskiej. Ostatni popis odbył się dnia 13. października r. b. i wypadł bardzo dobrze. Brały w nim udział różne grupy śpiewackie z Zagrzebia i z innych miast.

Słuchaczy było dużo z kół inteligencyi cywilnej i wojskowej; gdy się w czasie tego koncertu spoglądało na napełniony ludźmi kościół, mimowoli nasuwała się myśl: oby ci wszyscy zechcieli także tak chętnie przychodzić częściej na zwyczajne nabożeństwo niedzielne!

Można jednak mieć nadzieję, że te koncerty przyciągną powoli niejednego do kościoła, jeżeli w nim śpiew

---

[1]) O jego komentarzu do tego listu pisaliśmy w Nrze 41 Gaz. Kośc. z r. b.

[2]) O trzech pierwszych tomach wybornego dzieła tego autora p. n. »Das Missale als Betrachtungsbuch« pisaliśmy na str. 228 i 478 G. K. z r. 1909 i na str. 195 z r. b. Świeżo wyszedł tom 4-ty i ostatni.

i muzyka będą pielęgnowane tak, jak tego domaga się sam Ojciec św. *M.*

Z Turynu piszą nam: W kościele N. P. Maryi Wspomożycielki Salezyanów, założonym przez czcig. sługę Bożego X. Jana Bosko, powtarza się rokrocznie już od 35 lat jedyna w swoim rodzaju uroczystość: pożegnanie misyonarzy, wyjeżdżających do krajów zamorskich W tym roku uroczystość ta miała miejsce 11. października. Przez cały ten dzień panował w olbrzymich zabudowaniach Oratoryum ruch niepowszedni: pod portykami wtłaczano w ogromne paki wały sukna, gotowe ubrania dla dzikich, narzędzia rzemieślnicze i rolnicze, książki, paramenta kościelne — wszystko dary dobrych ludzi lub rzeczy zakupione za ofiary Pomocników (Tercyarzy) Salezyańskich.

W kapliczce Jana Bosko prywatnej 30 nowych misyonarzy wysłuchało Mszy św. odprawionej przez drugiego następcę założyciela, X. Pawła Alberę, aby sobie wyprosić błogosławieństwo Boże na długą i niebezpieczną drogę. O 4 popołudniu odbył się liturgiczny obrzęd pożegnania odjeżdżających. Na kazalnicę wstępuje sędziwy biskup-misyonarz X. Jakób Costamagna, Salezyanin i w słowach, nacechowanych ewangeliczną prostotą i siłą, maluje obraz nędzy duchowej i materyalnej krajów i ludów, pogrążonych „w ciemnościach i cieniu śmierci“. Przedstawia z jednej strony rzewne sceny familijne, gdzie syn-misyonarz żegna się z rodziną, a z drugiej strony radość Aniołów w niebie, cieszących się nowemi nawróceniami.

Potem wyszedł z zakrystyi w szatach pontyfikalnych najdostojniejszy Arcypasterz dyecezyi, kard. arcyb. Richelmy, aby misyonarzom udzielić błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem. Odmawia responsoryum za podróżujących, wręcza każdemu misyonarzowi mały drewniany krzyżyk, godło wiary i mocy i żegna ich z ojcowską czułością, polecając im, by ufność swoją położyli w nabożeństwie do Najśw. Bogarodzicy i Wspomożycielki wiernych.

Po błogosławieństwie nastąpiła scena najbardziej wzruszająca Do prezbiteryum wchodzi najczcigodniejszy X. generał całego Zgromadzenia, za nim cały szereg kapłanów-staruszków i serdecznym uściskiem i słowami zachęty żegnają się z młodymi kapłanami, klerykami i braciszkami. Ci wychodzą z kościoła, lud wyrywa ich sobie, całując ich ręce, wsiadają do powozów, by w Valsalice po raz ostatni pomodlić się przy grobie czcig. Założyciela i pierwszego jego następcy. Jest między nimi także dwóch naszych rodaków.

Z rozdartem boleścią sercem przyjęliśmy tutaj wiadomość o nowej nie słychanej zbrodni na Jasnej Górze. Przywiózł nam ją jeden z kleryków misyonarzy, Michał Szulc z Dańców (g. Siedl.), który pojechał pożegnać się z rodziną. Widział na własne oczy przygnębienie zakonników częstochowskich i ludu polskiego. Opowiadał, jak surowym zazwyczaj urzędnikom kolejowym łzy stawały w oczach, gdy mu donosili o wypadku.

Uważamy za swój obowiązek serca stąd od stóp Maryi Wspomożycielki przesłać zbolałym sercom naszych rodaków słowa wsółczucia i otuchy. Niema powodu tracić ducha i oddawać się przygnębieniu. Kościół przechodził nie takie próby, a jednak za łaską Bożą żyje on dotąd i święci nowe tryumfy Za zwyrodnienie jednego nie odpowiada cały zakon lub naród. Tylko nam baczyć, byśmy się nie stali współwinnymi na przyszłość. Więc gdzie widzimy zdrożność jaką, napominajmy bliźniego gorąco, ale z miłością, raz i drugi i dziesiąty w cztery oczy albo i publicznie, zaklinając go na wszystkie świętości, ażeby się opierał pokusom, ufał w miłosierdziu Bożem, szukał pomocy w Sakramentach spowiedzi i Komunii św.

Za zbrodnie częstochowskie nie będziemy odpowiadali przed Bogiem. Atoli ciężko odpowiemy przed Bogiem i społeczeństwem, jeżeli w najbliższem otoczeniu naszem obojętnie cierpieć będziemy lekceważenie obowiązków i zgorszenie. *X.*

Spisek masonów. Nowe szczegóły, tyczące się nieudałego komplotu masońskiego podczas kongresu eucharystycznego w Montreal, podaje biskup orleański X. Touchet. Mer Montrealu dr. Guerin, powiada biskup, okazał niezwykłą energię w wypadku, niepodobnym do prawdy, a jednak rzeczywistym, który poruszył całe miasto w przededniu kongresu. Już od dawna zwrócono uwagę na istnienie loży zwanej „Wyzwolenie“, lecz nie wiedziano, gdzie odbywa ona swoje posiedzenia, jakich i wiele liczy członków i czem się głównie zajmuje. Otóż pewien młody Montrealista, Lemieux postanowił dojść tego wszystkiego. Przez kilka miesięcy śledził pewnego człowieka, którego według wszelkiego prawdopodobieństwa uważał za masona. I nie omylił się, śledzony bowiem przez uczęszczanie do loży wskazał mu ulicę i numer domu. Lemieux zbadał dom bliżej i najął tuż pod salą loży masońskiej lokal wolny, gdzie założył skład czekolady. Następnie wraz z przyjacielem, profesorem szkoły politech., wywiercili otwór w powale i wstawili weń mikrofon. Rzecz była skończona, chodziło już tylko o podsłuchiwanie. Podsłuchiwali i dowiedzieli się, że pod jakimkolwiek pozorem miano księży zagranicznych i innych kongresistów zapraszać do domów rozpusty i natychmiast ich fotografować. Zdaje się nawet, że jeden z agentów policyi miał wziąć udział w zmowie. Lemieux doniósł o tem merowi, a ten dobrawszy sobie ludzi zaufanych, mimo gróźb i przestróg ze strony masonów, dokonał swego obowiązku. Wobec biskupa Toucheta zwierzył się mer, że go oskarżono o nadużycie władzy merowskiej, że jednak nie zważając na to, poszedł drogą, którą mu wskazywało poczucie obowiązku i ma nadzieję, że przynajmniej na lat dwadzieścia stłumił rozpoczynającą się działalność lóż.

Lemieux chciał jeszcze posiąść listę masonów, należących do loży. W tym celu, przebrawszy się, w towarzystwie dwóch innych napadł na wychodzącego z loży wieczorem sekretarza „Wyzwolenia“ i odebrał mu papiery. Za ten akt gwałtu będzie wprawdzie obecnie odpowiadał przed sądem kanadyjskim, ale papiery ma w ręku! *K.*

Sprostowanie.

Wobec różnych pogłosek na temat nieporządków w ruskiem duchownem seminaryum, szerzonych ustnie, a nawet opublikowanych w poprzednim numerze „Gazety Kościelnej“ (Nr. 43 z dnia 21. paźdz. b. r.), jakoby kleryk, którego przy ostatnim rozruchu na uniwersytecie miano schwytać z rewolwerem, nie był dotychczas wydalony z seminaryum, jakoteż, że „egzaminy po wakacyach wypadły bardzo źle,... na niektórych latach większa część przepadła“, w interesie i obronie prawdy podaję do wiadomości, co następuje. Nie tylko wspomniany kleryk, ale i wszyscy czterej inni, którzy otrzymali akt oskarżenia — a jest między nimi tylko dwóch zeszłorocznych internistów, bo dwaj drudzy, jako eksterniści, byli zeszłego roku poza seminaryum, — jeszcze przed rozpoczęciem wykładów na uniwersytecie, t. j. przed 19 b. m. zostali usunięci z seminaryum aż do ukończenia śledztwa. Po drugie, i egzaminy nie wypadły tak bardzo źle. Pomijając bowiem czwarty rok, który dopiero będzie składał drugi egzamin (pierwszy zdali wszyscy), na trzecim roku z 75 kleryków nie złożyło zaledwie 12 egzaminu z jednego przedmiotu, tak samo na drugim, na 61 teologów przepadło 18 tylko z jednego przedmiotu. Gorzej wypadły egzaminy z pierw-

szego roku, ale to da się zrozumieć, gdy weźmie się pod uwagę bardzo obszerny i trudny materyał po raz pierwszy w łacińskim języku, niespodziewanie ogłoszony termin powakacyjny, większą część zeszłorocznych externistów, — wobec czego nie można całej odpowiedzialności zwalać na seminaryum.

Lwów, dnia 26. października 1910.

X. Dr. Józef Bocian, rektor sem.

Dop. red. Sprostowanie to wymaga koniecznie pewnych wyjaśnień z naszej strony, które jednak dla braku miejsca odkładamy do następnego Nru.

Co to jest operetka?

W ostatnich kilkudziesięciu latach wynaleziono nowy, wesoły, jak pijana Bakchantka, rodzaj sztuki. W orkiestrze zadzwoniły skrzypce kaskadą lekkiej melodyi, melodyjki, a oto na scenę wyskoczyła flirtująca, naszminkowana p. t. panna »Muza«, w niezupełnej toalecie, świecąc zgromadzonej publiczności i tej w drogich fotelach i tej na stojącej galeryi gołemi kolanami ku większemu zbudowaniu artystycznego smaku i wywołaniu »wyższej emocyi psychicznej«. Nazwano tę piękną panię »Operetką«.

Zachowanie jej bywa bardzo różne: czasem jest wcale poprawne, często jednak aż nadto swawolne. Niekiedy ucieka ona nawet aż do piekła (»Szatani na ziemi«), które wówczas popisuje się własnym, kankana ogniście tańczącym baletem i orkiestrą, zupełnie jak jaki wesoły »Kurort« na słonecznem wybrzeżu. Ma też operetka przedziwny dar nie starzenia się. Czuje się równie dobrze w słonecznej Helladzie, w zamku królów Sparty, w szkarłat odziana, złotem (sztucznem) naszywana »Piękna Helena«) lub też dwa tysiące lat później w drugorzędnym tinglu paryskim lub wiedeńskim, odziana w różowe trykoty baletnicy. Wraz z kostyumami zmienia i peruki złote na czarne lub rude, skupione minki naiwnej pensyonarki na rozbestwione erotyczną żądzą rysy hetery. W tem wszystkiem zaś niema ani cienia konsekwencyi, logiki.

Sława operetki urosła wnet jak na drożdżach. Nie było na ziemi teatru, gdzieby jej nie przyjęto z tak ogromną radością, z jaką się przyjmuje wiadomości o wygranej na loteryi lub o śmierci milionowego wujaszka z Ameryki. Operetka zyskiwała w miarę powodzenia na śmiałości; za nudnym się jej wydał szablon rozmaitych »Dzwonów z Corneville«, z ich sentymentalnie moralną bajeczką o Dziewannie i Germanie, o dobrej siostrze i złej itd. Zbyt to było podobne do śpiewanego i tańczonego np. Moliera. Powodzenie kasowe zdawało się ją uprawniać do zadrwienia z p. t. publiczności.

Ale z czasem i operetka zaczęła powoli tracić dużo ze swego wdzięku (chociaż się w zasadzie nie starzała) i trzeba było pomyśleć o nowym rentownym sposobie podobania się.

Wymyślił go p. Lehar (»Wesoła wdówka«, »Miłość cygańska«, »Hrabia Luksemburg«). Wynalazł on nową receptę kosmetyczną, receptę cudowną, która wyczarowała formalnie burzę oklasków ze zblazowanej widowni. Rozszalała się teraz publika — i fotelowa i na stojącej galeryi. Dziwnie mamiący zapach powiał ze sceny, coś jakby pikantne powiastki, jakieś tętno, rozszerzające orbity schorowanym, łysym starcom, karmiące miodem poznania i szlachetnej emocyi dusze dziewcząt i studentów, którzy zaczerpnąwszy z tej cudnej krynicy, wychodzili na świat, marząc o rzeczach, o których nigdy ksiądz katecheta w szkole nie wykłada, o rzeczach, które stara, kołtuńska morałka ukrywała starannie pod grozą barbaryńskiej rózgi. A jak to chytrze p. Lehar wykalkulował! Otóż w pierwszym akcie:

1. Wprowadzenie w akcyę bohatera i bohaterki.
2. Scena charakterystyczna: śmieszny starzec i śmieszna babka, szukający jeszcze miłostek.
3. Ensemble z tańcem.

W akcie drugim bohater pożąda coraz bardziej, ona go drażni, więc:

1. Walc (clou całości w muzyce) z silnie erotyczną dekoracyą (bisuje się zawsze).
2. Komiczny kwartet (charakterystyczny) lub sekstet.
3. Scena tragiczna pomiędzy nim i nią.

Nareszcie akt trzeci:

1. Scena baletowa — koniecznie pikantna.
2. »Deus ex machina« — potem walc.
3. Oświadczyny bohatera przyjęte, para komiczna pada sobie też w objęcia. Kończy ensemble, śpiewając scenę charakterystyczną z aktu poprzedniego koniecznie jednak z sensem głęboko moralnym np. »Studyum kobiet, to jest wielki trud« lub »Tralali, luli, leli, już wszystko dyabli wzięli« itp.

Efekt? Teatr wysprzedany, zawsze p. Lehar robi miliony, publiczność wzbogaca się hektolitrem smaku artystycznego o walorach silnie etycznych, dyrektor teatru wywraca za kulisami koziołki, balet wstępuje wprost po przedstawieniu do korporacyi dla szerzenia moralności publicznej, młodzież wzrasta w siłę na duchu i ciele, nabiera chęci do pracy dla dobra kraju rodzinnego, kocha naukę i chórzystki, podlotki śnią o zamaszystym tenorze, co tak strasznie nieszczęśliwie kochał, a przecież śpiewał, że: »usta milczą, dusza śpiewa« itd. Wkrótce staje się nowa operetka popularną: grają z niej melodye katarynki żebrzących ślepców zamiast oklepanego »Rigoletta« lub »Travisty«, nucą strojni panowie po promenadach, gramofony skowyczą, terminatorzy wygwizdują, drzewa szeleszczą, klawicymbały wydzwaniają misternie w ciszę nocną, co muzykalniejsze psy do księżyca wyją, jednem słowem świat wziął radośnie w posiadanie nową sztukę.

Pedagogowie, widząc znamienny, a tak wybitnie dodatni wpływ operetki na młodzież szkół średnich, nie postanowili, jak tego konsorcyum w konserwatyzmie skostniałych moralistów chciało, zabronić młodzieży czerpać z tego czystego puhara piękna, lecz uchwalili przy każdej ze szkół średnich założyć scenkę operetkową z chórem i baletem; poświęcając na to godziny, dotąd na praktyki religijne przeznaczone. Cały kraj przyklasnął z zapałem tej nowej idei, z której owoce społeczeństwo wnet zbierać będzie. Młodzież zaś wysłała adres dziękczynny p. Leharowi i primaballerinie. P. Lehara mianowały wszystkie miasta nowego i starego świata honorowym obywatelem i dobroczyńcą, a nasze stołeczne miasto Lwów uczciło jego pamięć przez nazwanie dotychczasowej ulicy »śmierdzącej« — ulicą »Wesołej wdówki«. Dyrekcya zaś policyi zarządziła specyalną straż bezpieczeństwa przed mieszkaniami dyrektorów teatralnych, aby ich radośny tłum z wdzięczności nie porozdzierał.

A niech cierpliwy czytelnik nie myśli, że przesadzam lub — broń Boże — satyrę piszę. To wszystko, co tu napisałem, spełnić się może, jeżeli operetka wpływ swój dalej wywierać będzie, przed upływem roku 1915.

Józef Zlinsky.

Bibliografia.

Prof. Dr. Fryderyk Zoll młodszy *„Prawo prywatne w zarysie"*. Kraków 1910 (Leon Frommer). Cena 7 kor.

Książka ta obejmuje najważniejsze pojęcia i zasady z dziedziny prawa prywatnego i przedstawia je krótko, bo zaledwo na 300 stron, a dla nie znających prawa, w sposób dla nich jasny i poglądowy. Z pomocą szczegółowego spisu rzeczy łatwo można się zoryentować w porządku systematycznym, na jakim autor oparł swe wywody, tchnące na każdym kroku podkładem naukowym. Liczne przykłady objaśniają zadanie przepisów i zasad prawnych, dodając książce pewnej barwności w przedstawieniu rzeczy.

Autor przedstawił rzecz całą w 10 rozdziałach. Rozdz. I. to wstęp encyklopedyczny, tłumaczący czytelnikowi pojęcie prawa, dający mu przegląd najważniejszych grup praw prywatnych i zasad, na których opiera się ochrona tychże praw. Rozdz. II. mówi o osobach w szczególności, oraz o korporacyach, fundacyach i zakładach, o rozmaitych ograniczeniach, którym podlegają osoby co do swej zdolności prawnej, o familii, o pokrewieństwie, o konkursie itp. Znajdzie tam czytelnik także ustęp obszerniejszy, określający pojęcia

czynności handlowych i kupców, których obowiązuje prawo handlowe, różniące się od prawa cywilnego.

Rozdz. III. poświęcony jest prawom małżeńskim i to zarówno osobistym, jak i majątkowym. Oprócz więc przepisów, każdemu kapłanowi dobrze znanych, o przeszkodach małżeńskich, o ślubie, separacyi, rozwodzie itp., przedstawia tu autor nadto całe małżeńskie prawo majątkowe, jak np. prawo zarządu, przysługujące mężowi na majątku żony, układy małżeńskie o posag, o wyprawę, o dziedziczenie, o dożywocie itd. Rozdz. IV. zajmuje się stosunkiem prawnym rodziców do dzieci, a Rozdz. V. opieką i kuratelą. Znajdzie tu więc czytelnik przepisy o zmianie wyznania dzieci, o dzieciach nieślubnych, o opiece nad sierotami, o różnych przypadkach kurateli itd.

Dalsze rozdziały są poświęcone prawom majątkowym R. VI. mówi o prawach rzeczowych, o własności i służebności, o posiadaniu i o ochronie prowizoryalnej, o ograniczeniach prawa własności, o sposobach nabycia i utraty własności lub służebności, przyczem uwzględnione jest doniosłe, a w naszym kraju tak źle uregulowane prawo hipoteczne.

W R. VII. znajdzie czytelnik wiadomości ważniejsze o prawach wodnych i górniczych, o prawie polowania i rybołostwa, o różnych prawach autorskich itd. R. VIII., najobszerniejszy ze wszystkich, obejmuje całą naukę o rozmaitych stosunkach obowiązkowych. Tylko wyrywkowo podaję kilka tytułów: O umowach w ogólności, o warunkach umowy, o różnych papierach wartościowych, o wyrządzeniu szkody przez koleje żelazne, przez automobile, w razie uwiedzenia niewiasty, o cesyi, o przyjęciu długu, o przekazach, czekach, wekslach, o sądach polubownych, o kompenzacie, o darowiznach, o pożyczce, o kupnie i różnych jego rodzajach, np. o kupnie na raty, o kupnie handlowem, o sprzedażach sądowych; dalej o najmie i dzierżawie, o różnych umowach o pracę ludzką, o różnych spółkach i stowarzyszeniach, np. o spółkach z ograniczoną poręką, o kontraktach losowych itd., itd.

R. IX. mówi o prawie zastawu, o różnych jego formach i sposobach jego powstania, oraz umorzenia a R. X. o prawach spadkowych, a zatem: kto jest do dziedziczenia powołany, jak sporządza się testamenty i kodycyle, o dziedziczeniu z ustawy, o legitymie, jak należy deklarować się do spadku, o dekrecie dziedzictwa, o skargach z tytułu dziedziczenia, o zapisach itp.

Sądzę, że po tym urywkowym poglądzie na treść książki nie potrzebuję uzasadniać długo, jak pożyteczną stać się może ta książka dla każdego nieprawnika. Wszak każdy z nas jest związany rozlicznymi prawno-prywatnymi stosunkami z innymi ludźmi i z różnymi przedmiotami majątkowymi. Stosunki małżeńskie i inne rodzinne, opieki i kuratele, zmiany w posiadaniu i we własności, różne wierzytelności i długi, należenie do spółek rozmaitych i stowarzyszeń, zobowiązania wekslowe, różne szkody bezprawne itd., to wszystko są rzeczy, które nas wprowadzają w liczne a rozmaite formy prawnych stosunków. A najczęściej nie znamy się zgoła na tych prawnych stosunkach, zwłaszcza wobec kilkuset tomów różnych dzienników, ustaw państwa i ustaw krajowych, zbiorów ustaw sądowych i politycznych i praw też naszych nie umiemy strzedz należycie i ich dochodzić. To też prawdziwa wdzięczność należy się szan. autorowi, iż się ulitował nad rzeszą niezliczoną tych, którzy, choć nie znają owych praw, jednak niewiadomością ustawy tłumaczyć się nie mogą. Autor przedstawia dla nich w sposób dla każdego zrozumiały wyciąg z owego morza ustaw, wskazuje, gdzie można znaleźć bliższe wiadomości, a nadto na przykładach rzecz ilustruje. Ktokolwiek przeczyta tę książkę z uwagą, a przy sposobności dokładnie przestudyuje to, co go obchodzi, ten uniknie niejednej szkody, a gdy fachowej pomocy będzie potrzebował od prawnika, stanie wobec niego nie jak ciemny wobec widzącego, ale jak ten, który także coś wie i rozumie i tem samem nie zależy wyłącznie od jego łaski i niełaski. Dla nas kapłanów ma ta książka znaczenie specyalne. Wobec coraz bardziej rosnących zadań prawno-ekonomicznych, w jakich kapłan, oddany praktycznemu duszpasterstwu, musi brać udział, jeżeli nie chce zrezygnować z wszechstronnego wpływu na lud, powinien on znać i rozumieć jak najlepiej te normy, w których życie prawno-prywatne toczy się i rozwija i to nietylko przez wzgląd na lud, który w tych kwestyach zwykł się zwracać o poradę do swego duszpasterza, ale i przez wzgląd na dobra beneficyalne, których pieczę mu poruczono.

Gorąco więc polecam książkę p. Zolla każdemu ze Współbraci, bo odda ona mu rzetelną przysługę w razie potrzeby.

X. Dr. Fr. Gabryl
prof. Uniw. Jagiel.

Nekrologia.

† Śp. X. prałat dr. Franciszek Ksawery Haberl.

Smutno jest pisać wspomnienie pozgonne o zasłużonym kapłanie, który zostawia po sobie żyjące i trwałe dzieła — smutniej o mężu głębokiej wiedzy, wielkiego serca, o którym ogół słyszał bardzo mało w Polsce, znać go nie czuł potrzeby — z wyjątkiem garstki wielbicieli i uczniów w słynnej szkole ratysbońskiej.

Nie ma u nas kultu dla prawdziwej muzyki kościelnej Niemców, Czechów, Węgrów, Francuzów. Włochów, katolickich Anglików, toż i nie mówiło się o śp. Haberlu z taką czcią i miłością, z jaką odnosił się do redaktora »Musica sacra« świat katolicki, a nawet uczeni protestanccy.

Fr X. Haberl, urodzony w Oberellenbach w Bawaryi w 1840 roku, jako syn ludowego nauczyciela, był wychowankiem seminaryum biskupiego dla chłopców w Passau; tam wyświęcony na kapłana, gdy okazał zdolność i zapał dla muzyki kościelnej, został zachęcony do studyów w tym kierunku. Jako prefekt muzyki w seminaryum passawskiem, zdobył podstawę do długich, mozolnych prac w Rzymie, gdzie jako kapłan przy kościele S. Maria dell' Anima szperał w archiwach i bibliotekach rzymskich. Szedł drogą poprzedników, torujących drogę reformie — jak twórcy Związku Cecyliańskiego de Witt i Proske, Espagne, Winterfeld i inni. W tym czasie bierze początek ruch naukowy nad c h o r a ł e m w komisyi watykańskiej z kard. Bartolinim na czele. Jakie znaczenie w tym ruchu zdobyła sobie M e d i c a e a, co w tym kierunku zdziałał nasz uczony — o tem opowie bezstronna historya muzyki. W r. 1871 powraca X. H. do kraju i obejmuje zaszczytny posterunek kapelmistrza katedry w Ratysbonie, której słynny dziś chór doczekał się sławy zwycięskiego rywala słynnej szkoły X. L. Perosiego, ucznia X. dra Haberla. Przez lat 10 był idealnym wykonawcą klasycznej polifonii. Lecz więcej będąc uczonym badaczem niż artystą (do tworzenia brakowało mu ognia świętego), wrócił ponownie w mury Watykanu, aby oddać się mrówczej pracy, popierany skutecznie i z radością przez Leona XIII i przez Kuryę, Kardynałowie: Masella, Tripepi, Steinhuber, Gaspar — to jego protektorzy i kierownicy. Dla takich studyów był 27 razy w wiecznem mieście.

W roku 1874 realizuje myśl, z którą od dawna się nosił, zakłada wyższą szkołę dla m u s i c a s a c r a w Ratysbonie. Dzieło to wymagało przy fachowej wiedzy talentu podwójnego: organizatorskiego i finansowego. Zapału udzielił mu genialny X. Dr. Witt. Pierwsi profesorowie: Haberl, Haller (najtęższy kompozytor kościelny) i dr. Jacob i pierwsi trzej uczniowie. Dziś to europejska instytucya i ognisko wiedzy dla kompozytorów, dyrygentów i organistów całej kuli ziemskiej! Jak dobry ojciec, zabezpieczył był trwały uczelni przez stworzenie fundacyi pod opieką biskupa swojego.

Obok szkoły wzniósł śliczny kościół św. Cecylii, w którym część miasta znalazła opiekę dla dusz, uczniowie-kapłani odprawiają Msze św., a inni odbywają praktyczne ćwiczenia w chorale (obecnie już watykańskim), śpiewie, dyrygowaniu i grze na organach (systemu elektrycznego).

W r. 1899 wybrany prezesem niem. Związku św. Cecylii, dźwiga niestrudzony nowy ten ciężar, pracuje nad podniesieniem muzyki, urządza kursy itp. Ale i działalności bardzo skutecznej na polu naukowem nie zaniedbuje, owszem zyskuje uznanie i szacunek poza granicami Niemiec, szczególnie we Włoszech.

Dla świata muzykalnego monumentalnem jego — »standard work« — to wydawnictwo dzieł Palestriny w 33 dużych foliałach; zaczął je od tomu 10-go. Z prof. Sandbergerem w Monachium rozpoczął zbiorowe wydawnictwo innego tytana: Orlanda di Lasso, lecz dokończenia nie doczekał. Obok licznych drobnych, ale praktycznych prac drukowanych znajdował jeszcze czas na sumienne redagowanie pism fachowych: »Musica sacra« i »Cäcilienvereinsorgan«.

Pracując do ostatniej niemal chwili, zmarł w Ratysbonie 5. września br. Żywot to był świątobliwy, iście kapłański, pracowity, twórczy, zapobiegliwy, wypełniony wzniosłą ideą, uszlachetniający otoczenie swoje, zwłaszcza sługi Kościoła!

Zaszczyty świeckie i duchowne nie mijały go, chociaż o nie nie zabiegał.

Gdy Pius X., chcąc zreformować śpiew kościelny, wprowadził chorał watykański, — to lwia część znoju i ukochania X. Haberla: chorał medycejski (używany i u nas) została przekreśloną. Cios ten przyjął mąż pokorny spokojnie, z charakteryzującym go humorem i nowy chorał wprowadził jeden z pierwszych. Uczniów, a później pełnych uwielbienia przyjaciół na całej ziemi liczył bardzo wielu. Dla księży Polaków żywił wielką sympatyę, nasze pieśni kościelne bardzo lubił, klasyczną muzyki epokę wysoko cenił. Lecz Polaków jego uczniów to mała garstka: prałat L. Moczyński, regens chori doskonałego chóru alumnów we Włocławku; prałat dr. J. Surzyński, głęboki znawca muzyki dawnej, pisarz i poważny kompozytor kościelny w duchu Cecyliańskim; Felix Nowowiejski, twórca oratoryum »Quo vadis«, któremu X. Haberl przepowiedział piękną przyszłość; brat tegoż X. Rudolf Nowowiejski (we Lwowie); X. Z. Gruberski z Płocka (redaktor »Muzyki Kościelnej« i kompozytor); XX. Lewandowski, Nikodemowicz; — organiści: St. Surzyński (Tarnów), J. Nowialis (Wilno) i Wal. Adamczak, jedyny we Lwowie organista, posiadający wyższe wykształcenie artystyczne.

Ta pełna jesiennej melancholii mogiła (trzecia wielka chluba duchowieństwa bawarskiego na polu »musicae sacrae«) budzi u nas mimowoli smutne refleksye... talenty są i u nas, ale rozrzucone — kościelnej muzyki polskiej dzisiaj nie mamy!

— *mg.* —

Dekret o zbieraniu jałmużn dla Ziemi św.

W »Acta Ap. Sedis« w Nrze 18 z r. b. ogłoszono dekret tej treści:

Św. Kongregacya dla spraw stowarzyszeń zakonnych oświadcza, że dekret *„de quaestuatione“*, wydany 21. listopada 1908, dotyczący zakonów i stowarzyszeń religijnych, wcale nie dotyczy »pobożnego dzieła Ziemi św.«, powierzonego zakonowi Braci Mniejszych, które to dzieło Stolica Ap. tylokrotnie tak gorąco poleciła, całkowicie zatwierdziła i licznymi przywilejami obdarzyła. Pragnie bowiem Kongregacya św. to dzieło nietylko od szkody uchronić, ale raczej je podnieść; poleca więc i rozkazuje, aby ofiary na korzyść Ziemi św. zbierane były nadal, jak dotąd, czy to w Wielki Piątek, czy w inne dni roku przez samych Braci Mniejszych lub też za pośrednictwem innych wiarogodnych osób, według prawideł i zwyczajów dotąd praktykowanych.

To wszystko podpisany Prefekt Kardynał dnia 1. paźdz 1909 przedłożył Ojcu św. Piusowi X., który raczył uchwałę tę zatwierdzić.

Fr. J. C Kard. *Vives* Prefekt.
Wincenty *La Puma.*

Z prasy peryodycznej.

(Dokończenie).

Trzeba przyznać autorowi tego artykuliku, że potrafił w niewielu zdaniach (trochę zawiłych) wypowiedzieć dużo, a mianowicie dużo domysłów i podejrzeń mniej lub więcej niedorzecznych. Oto według niego »Kronika Powszechna« dążyć będzie do »odcięcia świata katolickiego od życia narodowego«, ma »redukować teren patryotyzmu krajowego na rzecz centralistycznego nałogu myślenia i czucia«, ma »odczyniać katolicyzm z pierwiastków narodowych«, a tego żąda od niej sama nawet Korona, której »oczekiwania zawiodła reforma wyborcza do parlamentu«, która każe »centralizować« i »preparować odpowiedni materyał przez szkoły, Kościół i t. p.«!

Domysły to prawdziwie zdumiewające swoją śmiałością i fantastycznością! »Kronika« ma zawdzięczać powstanie swoje jakimś planom wiedeńskim, ma »ostudzać temperaturę uczuć narodowych«, ma pracować nad tem, żeby w przyszłej Radzie państwa mniej było gorących patryotów (naturalnie »wszechpolskich«), a więcej centralistów! To wszystko wyczytał autor zaraz w pierwszym Nrze Kroniki pomiędzy wierszami!

O jakiemś uzasadnieniu tych oryginalnych przypuszczeń niema tu ani mowy, bo przecież nic zgoła nie dowodzi fakt, że jako wydawca »Kroniki Powszechnej« podpisany jest prezes Tow. Piotra Skargi hr. Badeni (poseł sejmowy, syn p. marszałka). Albo czy można twierdzić poważnie, że podpis jednego hrabiego czyni już »Kronikę« podejrzaną ze stanowiska narodowego? Z równem prawem mógłby ktoś odpowiedzieć, że popierając hr. Skarbka na posła a księcia Lubomirskiego na prezesa nowego banku przemysłowego, rzuciło »Słowo Polskie« złe światło na swój demokratyzm i dowiodło, że za niem stoi arystokracya! Hr. Badeni (junior) należy do tych bardzo niestety nielicznych dzisiaj u nas hrabiów, którzy popierają prasę katolicką i stowarzyszenia tak pożyteczne, jakiem okazało się już dla sprawy katolickiej i narodowej młode Tow. Piotra Skargi, a nie widzimy żadnej racyi, dla której jego udział w wydawnictwie »Kroniki Powszechnej« miałby jej szkodzić w opinii rozumnych miłośników ojczyzny.

Polecamy tygodnik ten jak najgoręcej naszym Czytelnikom. Prenumerata wynosi rocznie 12 kor., półrocznie 6, kwartalnie 3. Adres red. i adm. Lwów, Teatralna 3. *X. P.*

Z praktyki kancelaryjnej.

„Grecko-katolicki urząd parafialny“.

W pismach urzędowych wkrada się dziwny, a logicznie nieuzasadniony zwyczaj tytułowania: »Grecko-katol. urząd paraf.«, jakby ob. grecki nie był »rzymsko-katolickim«. Dwa te obrządki stawiają obok siebie oddzielnie, jakoby dwa osobne wyznania lub kościoły. A przecież wielki to błąd! Rusini należą także do wyznania »rzymsko-katolickiego«, bo uznają przecież łączność i zależność od Kościoła rzymskiego, od Ojca świętego. Mówiąc o obrządkach, które przyznawają się do łączności z Kościołem rzymskim, powinno się dodawać słowa: »rzymsko-katolicki«, następnie zaś wyrazić obrządek, czy grecki, czy ormiański, czy inny. A zatem całkowita i poprawna forma tak opiewać powinna: »do rzymsko-katolickiego urzędu parafialnego ob greckiego — czy też ob. ormiańskiego« itd. Dla krótkości opuszcza się zazwyczaj w praktyce wyrażenie »rzymsko-katolicki«, którego należy się zawsze domyślać. Niewłaściwe zaś jest wyrażenie: »grecko-katolicki«.

Rusinom jednak bardzo o to chodzi, żeby się ta błędna forma zupełnie przyjęła i rozpowszechniła: »grecko-katolicki urząd parafialny«. Niektórzy obrażają się, gdy w pismach urzędowych używa się całej formy i pisze się »do rzymko-katolickiego urzędu paraf. ob. greckiego«. Nie chcą tego zrozumieć, że to forma jedynie poprawna i że jej można, a raczej należy używać. *X. G.*

Sprostowanie.

W Nrze 42 G. K. z r. b. wydrukowano mylnie na str. 522 w w. 1ym (w łamie 1ym) »okresy« zam. »oktawy« i w w. 8ym (w łamie 2im) »przecie« zam. »poecie«.

Przewiel. Księży Proboszczów, którzyby pragnęli, aby ich parafianie, żyjący „na wiarę“ w Budapeszcie — uregulowali swoje stosunki familijne, — proszę uprzejmie, aby zechcieli mnie o tem uwiadomić. Należy jed-

nak podać choćby domniemany adres tychże parafian, a że ludzie ubodzy często zmieniają mieszkanie, także i fabrykę, gdzie ci robotnicy pracują. Odnieść się można także urzędownie pod adresem: R. k. poln. Seelsorgeramt X. Budapest, Kelemenutca 32.

X. Wincenty Danek.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Tłumaczu otrzymał X. Edward Tabaczkowski, prob. w Kukizowie.

Administratorem w Kukizowie mianowany X. Kazimierz Andler, zastępujący czasowo kapelana zakładu obłąkanych w Kulparkowie.

Przeniesieni: X. Bronisław Skulicz z Tłumacza do Opryłowiec. X. Rudolf Kmieciński z Opryłowiec do Błądnik (expos).

Zmarł X. Józef Jankiewicz, kapłan sekul. z Zak. Br. Mn., w 67 roku życia, a 41 kapłaństwa. R. i p.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: X. Antoni Tyczyński, prob. w Albigowej, poddziekanim łańcuckim; Roman Malinowski, prob. w Słocinie, poddziekanim rzeszowskim; X. Michał Górnicki, prob. w Dubiecku, poddziekanim dynowskim; X. Wawrzyniec Motyl', prob. w Pruchniku, poddziekanim pruchnickim; X. Rajmund Knendich, prob. w Tyczynie, poddziekanim tyczyńskim; X. Julion Krzyżanowski, prob. w Tarnawcu, poddziekanim leżajskim; X. Wojciech Prugar, prob. w Babicach, poddziekanim przemyskim zamiejskim; X. Wojciech Szafrański, prob. hon. w Radymnie, poddziekanim jarosławskim.

Przeniesieni: X. Ignacy Kołeczek, wik. w Kosinie, na posadę ekspozyta w Pohorcach; X. Józef Szurek, eksp. w Pohorcach, na posadę wikarego w Kosinie.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Zgłobniu otrzymał X. Mikołaj Dzierzyński, dotychczasowy pleban w Cieklinie.

Dyecezya tarnowska.

Mianowany X. Dr. Jan Wiślicki, zast. kat. w gimn. II. w Tarnowie, katechetą tamże.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny).